


<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p style="text-align: center;">Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii</p> <p>Na zawsze w pamięci, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, 27 III 1998, nr 13(1895), s. 3.</p>		
<p>Ilość stron oryginału</p> <p style="text-align: center;">1</p>	<p>Ilość skanów</p> <p style="text-align: center;">1</p>	<p>Liczba plików publikacji</p> <p style="text-align: center;">1</p>
<p>Autor</p> <p style="text-align: center;">(mrc)</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny</p> <p style="text-align: center;">Prasa Beskidzka</p>	<p>Skan okładki</p>
<p>Miejsce wydania</p> <p style="text-align: center;">Bielsko – Biała</p>	<p>Rok wydania / Data powstania</p> <p style="text-align: center;">1998</p>	
<p>Sygnatura</p> <p style="text-align: center;">---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)</p> <p style="text-align: center;">Czasopismo</p>	
<p>Wymiary (wys x szer)</p> <p style="text-align: center;">9,3 x 26 cm</p>	<p>Stan zachowania</p> <p style="text-align: center;">---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p> <p>Relacja z obchodów 85. rocznicy urodzin Józefa Pilcha, w ramach których uroczystie odsłonięto tablicy ku czci niezjącego już jubilata, autorstwa Karola Kubala + zdjęcie tablicy.</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>XX wiek, Józef Pilch, Kazimierz Hanus, Edmund Rosner, Franciszek Korcz, Lidia Szkaradnik, Karol Kubala, Magdalena Hudziczek - Cieślak, Ustroń, Cieszyn</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.)</p> <p>kultura, historia, Śląsk Cieszyński, popularyzacja wiedzy, przemysł, robotnicy, Kuźnia Ustroń, Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa w Ustroniu, Muzeum Ustrońskie, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, „Gazeta Ustrońska”, „Poglądy”, bibliofilia, ruch spółdzielczy, regionalizm,</p>		
<p>Prawa autorskie</p> <p style="text-align: center;">---</p>		

O pieka, społeczna nad biednymi, chorymi i upośledzonymi, która należy obecnie do ważnych zadań państwa, była w przeszłości nawet w początkowych latach po pierwszej wojnie światowej wyłączną troską gminy i jej mieszkańców. Największe świadczenia składała dla tej „wydziedziczonej” grupy ludności wsi beskidzkich, a przede wszystkim podgórskich, w których — jak mówiono — jest „początek wody a koniec chleba”.

Biednymi interesowały się również kościoły, w których robiono specjalnie „ofiary na biednych”.

Z dzieciństwa pamiętam osoby przeważnie ze sfery ubogich — schorowane, upośledzone, kaleki, często niedorozwinięte umysłowo, tułające się od domu do domu. Mówiło się o nich, że chodzą „po chałupach” lub „po nómérach”. Nazywano je żebrakami, wandrolami, pytokami. Było ich niemało. Wiele z nich to ciekawe oryginalny.

W okolicach Ustronia powszechnie znany był ozdobiony zabawkami i świecidełkami Plinta z Hermanie zwany Pawliczkiem, który zapuszczał zagony do sąsiadujących z Ustroniem miejscowości. Był to nieduży chłopek, mówiący dziecinnym, trudno zrozumiałym bełkotem. Nosił ustną harmonijkę, a gdy się do niego powiedziało: „Pawliczku, zagrej na jargankach i zatąńczę”, dmuchał do harmonijki, która wydawała niemłodyjne tony, i kręcił się powoli w miejscu, śmiejąc się do każdego. Przed kobietami, a przede wszystkim dziewczętami, robił z dłoni daszek przed oczami i wo-

LUDZKIE NIESZCZĘŚCIA I LUDZKA WSPÓLNOTA

JÓZEF PILCH

łął z uśmiechem „młodo, piękno, kuku, kuku”. Wkrótce po hitlerowskiej agresji został przez okupanta w nieznanym bliżej okolicznościach zlikwidowany.

„Po nómérach” chodził też chudy, wysoki Żegnała, nazywany przez niektórych Żegnoczkiem, który o nie nie prosił, tylko jak wszedł do domu, to się żegnał, czytał to zresztą nawet na drodze. Z żadnego mieszkania nie wychodził bez jałmużny. Był również wysoki Krysta Łopalski. Nie znosił widocznie przydomku, więc gdy ktoś zawołał „Łopalski”, brał w rękę kamień, cegłę czy co tam było pod ręką, i rzucił za wołającym. Była gruba, otyła, prawdopodobnie zdrowa fizycznie „Gupio Drużka”. Biada, gdy jej ktoś powiedział „gupio drużka bez jartuszką” albo „dej fortuch”. Wpadała wówczas w histериę, bywała, że gryzła nawet ze złości własny palec. Niebezpiecznie było się wtedy do niej zbliżyć i dzieci od niej uciekały. Bała się tylko mężczyzn i noża. Był Karel Żmija, który jeszcze po świętach wielkanocnych chodził z życzeniami noworocznymi. Przeproszał słowami „wyboczcie żech dziepro teraz przyszedł do was, ale móm moc tych chałup do obuwinszania”.

Interesującą indywidualnością była utykająca na nogę Raszkuła. Obchodziła roz-

legły teren od Wisły aż za Skoczków. W każdej miejscowości miała upatrzone „nómery”, do których wstępowała, oraz obrane miejsca na noclegi. Znała mieszkańców, wiecy pokrewieństwa, roznosiła wieści, przekazywała pozdrowienia. Jeszcze niedawno kuzynka mojej żony powieściła nam: „tak mało do nas zaglądadcie, dawniej to chodził Raszkuła przyszedł, opowiadział, jak żyjecie, co u was nowego...”

Po „nómérach” chodziła niemowa zwana Kucharzkiem, chodził Borski z nieodstępnym workiem na plecach, Kantor, przed którym zawsze uciekały dzieci. Może było ich jeszcze więcej, ale ich sylwetki wyfrunęły już z zawodnej pamięci.

Gmina Wisła, w której często przebywałem u dziadków i innych krewnych, również miała sporo żebraczej biedoty. Jednych osobście spotkałem, o innych słyszałem. A więc o Jonku z Jonida, o Balcarówce Marynie, Lylie, lubującej się w szmatkach Kacabaj i wielu innych.

Każda zresztą podgórska gmina po obydwu stronach Olzy miała swoich żebraków. Przeważały sieroty, nieślubne dzieci, jednostki zaniedbane od dzieciństwa, często nie posiadające krewnych albo takie, które nie chciały korzystać z ich jas-

ki lub, odwrotnie, nie mogły wsparcia otrzymać.

Na ogół żebracy sami dbali o czystość i higienę osobista. Niektórzy byli zawżeni. W domach, w których nocowali, urządzano czasem ich odwzienie. Zmieniano przy tej okazji bieliznę, a jeżeli udało się uzyskać inny przyodziewek, palono zużyte i zawżone ubrania. Bezdomni spal przeważnie w szopach, stodołach, w chlewach lub na ławach w kuchni. Ludzie byli zyczliwi, świadczyli jałmużnę w postaci chleba, płacka, słoniny... Jeżeli żebracy przychodzili w porach posiłku, otrzymywali jeżeli nie cały, to przynajmniej część obiadu. Świadczenie jałmużny w formie pieniężnej było przed pierwszą wojną światową we wsiach beskidzkich sporadyczne.

Traktowano biedaków dobrane, nie dokuczano im, nikt ich nie wypędzał z domu, nie brzydził się nimi, co było oznaką dobroci, wysokiego poziomu etycznego i kulturalnego ówczesnej wsi. Powszechne było przekonanie, że jeżeli nie pomoże się żebrakowi, dom spotka nieszczęście. Zasady te wpały rodzice swoim dzieciom. Chodzący „po nómérach”, byli ze swej strony na ogół uczciwi, nikogo nie okradali, wrosli w miejscowe środowisko i sami starali się zachować w nim dobrą opinię. Później, kiedy zaczęli napływać do podgórskich wsi żebracy z dalszych miejscowości, trafiały się między nimi jednostki nieuczciwe i wobec nich zachowywano pełną rezerwę. Za ich też główną sprawą jałmużnę w postaci rzeczowej zastępować zaczęto jałmużną pieniężną.